

# Pieśń odrodzenia

*Pamięci Danuty Kroskowskiej Ogaoeno*

Ostatni etap życia, który każdy z nas musi przejść, wiąże się z tajemnicą odejścia nazywaną śmiercią. Pozostawienia wszystkiego, co tak skrzętnie gromadziliśmy przez całe życie, wszystkich przywiązań do rzeczy i osób, a nawet miłości do bliskich. To przejście jest niczym skok w otchłań, w pustkę i ciszę, które budzi w nas grozę i lęk. Koniec życia musi nadejść prędzej lub później, jednak zazwyczaj jest on nieproszonym gościem.

Jeśli śmierć jest lustrem, odbijającym nasze życie, to co w nim zobaczymy?

\*



Danuta i Cherokee. Fot. Iwona Kacyna

Mieszkała pod lasem, gdzie czuło się w powietrzu zapach pobliskich gór. Trudno tu było trafić osobie

postronnej, bo dom był strzeżony drzewami, chroniącymi domostwo przed wzrokiem nieproszonych gości. Wokół drewnianej chaty pełno było ptaków: kowalików, sikor i dzięciołów a w ogrodzie pasły się sarny. Mieszkał z nią wielki biały pies, żyjący na prawach domownika, charakterem przypominający łagodnego baranka obszytego wilczym futrem, którego jedynym myśliwskim zajęciem było polowanie na... muchy. Choć przekroczyła 60 rok życia, miała młodzieńczą sylwetkę i radosne usposobienie. Jej perlisty śmiech rozchodził się po całym domu i zarażał nawet największych ponuraków. Od kilku lat była ciężko chora, na nowotwór krwi, czyli białaczkę. Choć czuła się coraz słabiej nie chciała pójść do szpitala, i przejść piekło chemioterapii. Zdecydowała się na pozostanie w domu i leczenie się dietą Gersona złożoną głównie z soków ze świeżych owoców, surowych warzyw oraz codziennych kilkukrotnych lewatyw. Aby sprawdzić swoją siłę woli, czy z żelazną konsekwencją temu podoła, postanowiła skoczyć na spadochronie z samolotu. Próbę przeszła pozytywnie, więc teraz mogła zająć się swoim zdrowiem.

W codziennych pracach domowych i w dbaniu o dietę pomagała jej ulubiona uczennica Sonia, którą traktowała jak wnuczkę. Ich rytuałem powtarzającym każdego popołudnia, były spacerunki do lasu, gdzie miała swoje ukochane drzewa, stare jodły i buki. Gdy dotarła do wielkiej jodły, wyciągała rękę, dotykała zielonej gałęzi i witała się z nią, szepcząc powitania i modlitwy. Mówiła czule o lesie, o zwierzętach, czuła się częścią tego wielkiego, niezwykłego świata o nazwie Ziemia. Odczuwała wielki ból, gdy w lesie pojawiali się drwale i rozpoczęli wycinanie starych drzew, ryjąc miękką ściółkę ciężkimi maszynami. Aby uchronić jedno z wiekowych drzew, od ścięcia i wywiezienia z leśnej macierzy, powiesiła na nim kapliczkę z ludowym świętym. Jej serce było wrażliwe na losy ludzi i przyrody. Realność śmierci, którą była w szczególny sposób naznaczona, czyniła z niej wyjątkową nauczycielkę życia. Wiele osób z tej wiedzy korzystało, przyjeżdżając z odległych stron Polski i zagranicy, szukając u niej rady, zrozumienia i nadziei. Udzielała nauk, które były syntezą wiedzy rdzennych mieszkańców Ameryki z plemienia Cherokee i Seneka. Mówiła o kręgu życia, gdzie mądrość można czerpać od innych istot: zwierząt, roślin i minerałów.

Jednak jej choroba dawała znaki o bliskości śmierci. Ten moment nadszedł niespodziewanie, gdy sił na wiosnę zamiast przybywać, ubywało. Ostatnie swoje dni spędziła w szpitalu z najbliższymi jej osobami. Tu odeszła. Jej ciało powróciło jednak na kilka dni do swego drewnianego domu, aby się z nim i z przyjaciółmi pożegnać.

Ostatnia pośmiertna ceremonia była niezwykła, tak jak jej życie. Wiele osób przyjechało do miejsca gdzie mieszkała aby zobaczyć ją po raz ostatni.

Był to ciepły i słoneczny dzień kwietniowy, jeden z nielicznych ciepłych dni tego miesiąca. Czuło się atmosferę świąteczną i serdeczną, jak wtedy, kiedy żyła i napełniała dom swoją radością. Na polance w ogrodzie, gdzie paliły się wonne kadzidła, w kręgu zasiedli goście, w milczeniu przysłuchując się rytmicznemu głosowi bębna. Wokół rozbrzmiewał wiosenny śpiew ptaków, tak jakby tajemnicę śmierci mógł jedynie w pełni oddać głos rodzącego się życia. Jej ciało ułożone było w domu i tam w ciszy, indywidualnie można było się z nią pożegnać. Wchodząc do zacienionego pokoju, w którym kiedyś udzielała nauk ludu Seneka widać było małe okienko przez które wpadał promień słońca, kreśląc prostą linię niczym drogę z ciemności ku światłu. Na jej spokojnej twarzy, wypisana była cała historia, którą przeszła aby w końcu przekroczyć życie i dojsć tam gdzie nie sięga ani umysł ani wzrok. Jej ciało było już gotowe powrócić do świata minerałów, z którego wzięła początek. Mówiła, że jest kobietą z gwiazd, więc niebawem stanie się znów gwiazdowym pyłem...

Następnego dnia jej doczesne ciało zostało spalone a prochy rozrzucono w różnych częściach świata, w miejscach które pokochała. Podążyła drogą, którą kilka lat wcześniej poszedł jej ukochany mąż, dr Harvey Mette zwany Srebrnym Lisem.

Dariusz Matusiak